



VII Turystyczno-Krajoznawcza Impreza na Orientację „TKInO 2006”

W pierwszą rocznicę śmierci Papieża-
Polaka nazywanego już powszechnie

Janem Pawłem II Wielkim


pragniemy przybliżyć Jego postać i przypomnieć
Jego wizyty w Warszawie. Zapraszamy więc na trasę
do samodzielnego pokonania na podstawie mapy i
opisu. Odwiedzimy na niej niektóre miejsca
związane z pobytem Papieża w naszym mieście.

Proponujemy pokonanie trasy w dwóch etapach;
osoby, które chcą zrobić to jednego dnia – powinny
przeznaczyć na to 4-6 godzin (w zależności od
środka transportu). Mapy, opis trasy i karty
startowe znajdziecie pod adresem:

<http://inowwa.republika.pl>

S.Ł.

AZYMUT WARSZAWSKI – pismo uczestników InO
Wydaje: Mazowiecka Komisja Imprez na Orientację PTTK
Redaktor Naczelny: Stanisław Łuć
Autorzy materiałów numeru 45: Tomasz Gronau, Sławomir
Juraszewski, Andrzej Krochmal, Stanisław Łuć, Anna
Trykozko
Powielanie: Krzysztof Stańczyk
Nakład: 100 egz.
Adres do korespondencji: Stanisław Łuć 01-842 Warszawa
ul. Reymonta 10A m. 237
E-mail: luciak@op.pl

AZYMUT
WARSZAWSKI  **46**
PISMO UCZESTNIKÓW I SYMPATYKÓW IMPREZ NA ORIENTACJĘ



28 października 2006

CZEKOLADOWA X ZIMA NA PRADZE

Impreza w Parku Skaryszewskim tradycyjnie organizowana jest podczas ferii szkolnych w ramach akcji „Zima w mieście”. W tym roku odbyła się w sobotę 21 stycznia 2006.

Impreza zawiera kilka powtarzalnych elementów: ten sam park, start i meta w Muszli Koncertowej, podobna mapa; zapewne również niektóre lampiony wisiały na tych samych drzewach, co podczas poprzednich edycji :-). Ale na szczęście zawsze pojawiają się elementy charakterystyczne tylko dla danej imprezy, i tegoroczne zawody upłynęły pod znakiem śniegu i gorącej czekolady.

Czekolada pojawiła się na imprezie za sprawą Organizatorów, którzy na sponsora imprezy pozyskali pobliską firmę Wedel. Należy tu wspomnieć, że impreza w Parku Skaryszewskim zawierała kilka „opcji” startowych: można było uczestniczyć w marszu lub biegu na orientację, oraz w parkowym biegu przełajowym nazywanym biegiem Wedla.

W obfitych opadach śniegu Organizatorzy udziału raczej nie mieli, i sądzę, że gdyby to od nich zależało, to spowodowałiby ograniczenie jego ilości. Bo wydaje mi się, że intensywne opady zniechęciły potencjalnych uczestników. Rano usłyszałam w radiu przestrożę, żeby raczej nie wychodzić z powodu niesprzyjającej pogody. Kto wie ile osób przestraszyło się takiej informacji, chociaż pogoda była po prostu zimowa: trochę mrozu i padający śnieg.

Trasa została zbudowana bez niespodzianek: pełna, niezbyt aktualna mapa (1994) oraz 13 wycinków „wyjętych” z nowszej mapy definiujących położenie punktów. Oprócz tego trzy punkty zdefiniowane względem punktów o podanych kodach (a zatem ich położenie nie było z góry znane) oraz punkt X – pomnik na zdjęciu. Po raz pierwszy trasa przebiegała wokół jeziora Kamionkowskiego (i bardzo dobrze, bo nigdy wcześniej tam nie byłam).

Okazało się, że wpasowanie wycinków w mapę wcale nie jest łatwe i zajęło mi prawie godzinę! Na szczęście można było skorzystać z barku KS „Drukarz” i dzięki temu nie zamarznąć. Z naniesionymi punktami przebieg trasy poszło gładko i zadziwiająco szybko, mimo głębokiego śniegu. Park pod

2

grubą warstwą puchu wyglądał bajkowo.

I już meta, na której było bardzo słodko, dzięki gorącej czekoladzie, która lała się bez ograniczeń brązowym i słodkim strumieniem... A nie był to koniec słodkości, bo pomiędzy uczestników rozlosowano nagrody – porcje ciasta w pobliskiej kawiarni „Misiańka” – do natychmiastowej konsumpcji. Więc potem marzyłam już tylko o gorzkiej herbacie.

Impreza zorganizowana w środku miasta stanowi doskonałą okazję do zainteresowania „szerokiej publiczności” zawodami na orientację. Tylko szkoda, że szeroka publiczność wystraszyła się śniegu i wysiłek Organizatorów nie został w pełni... skonsumowany. I to dosłownie: uczestnicy pomimo starań nie dali rady wypić całej czekolady.

X Zima na Pradze została zorganizowana przez HKT „TREP” PTTK i Komisję Imprez na Orientację Oddziału PTTK Warszawa Praga Płd. im. Z. Glogera.

Anna TRYKOZKO

ANINO 2006

Pod wpływem wrażeń i rozmów z uczestnikami odbywającej się niedawno „Lilijki 160” postanowiłam wybrać się na imprezę na orientację, dla odmiany w charakterze uczestnika. Okazja nadarzyła się już tydzień po Lilijce, ponieważ w Falenicy odbywało się Anino. Zebrała się nas niewielka, czteroosobowa ekipa i wyruszyliśmy.

W zasadzie imprezą, w której najczęściej braliśmy udział była Lilijka, więc nie do końca wiedzieliśmy, czego mamy się spodziewać. Słyszeliśmy tylko, że imprezy na Anino są w zasadzie proste, a mapa rzeczywiście przypomina mapę, a często nawet jest pełna. Tak więc, podbudowani, dziarsko pomaszerowaliśmy na miejsce spotkania.

Na starcie powitało nas wiele znajomych twarzy. Nie było jednak tej, którą najbardziej miałam nadzieję spotkać,

3

mianowicie Ani, drugiej połowy mojego patrolu... Co dwie głowy, to nie jedna, jak się zresztą później okazało, więc nieobecność Ani zbudziła moje zaniepokojenie.

Nie było jej również wtedy, gdy zaczęła się odprawa, więc skoncentrowałam się za obie, mając nadzieję, że dotrze jednak, nim odprawa się skończy.

Na odprawie okazało się, że mapa jest nawet kolorowa, tylko że udurowicznemu, Andrzejowi Kędziorkowi, podczas drukowania darzyła się przykra przygoda, mianowicie nie wydrukowały się elementy czarne i brązowe. Ogarnęło mnie głębokie współczucie, gdyż wielokrotnie również miałam problemy z urządzeniami, za pomocą których miałam uzyskać ostateczną mapę, takimi jak skaner, komputer, czy właśnie drukarka. Czy miałam wobec tego powód, by przypuszczać, że to taki żart i że te elementy ktoś usunął celowo??? Miałam tylko nadzieję, że wydrukowały się w jakimś innym kolorze... Niestety... Jak pech to pech. Elementów nie było wcale. Podobnie jak Ani...

Zasada była jasna i prosta. Na mapie naniesiono osiem punktów, nazwanych umownie „A”. W odległości 270-300 metrów od nich znajdowały się charakterystyczne drzewa „B”. Należało potwierdzić 8 punktów. Wiele ułatwiało spostrzeżenie, że część punktów A jest równocześnie punktami B i odwrotnie. A potem już trzeba było „tylko” do nich dojść, na azymuty, wymierzając dokładnie odległości.

Do i wtedy dotarła Ania... Wyruszyliśmy więc w trasę. To, że byliśmy dwie, ułatwiło sprawę, nastąpił bowiem podział kompetencji: jedna z nas wyznaczała azymuty i pilnowała kierunku, a druga odmierzała odległości. Kilka punktów potwierdziłyśmy bez wahania, kilka z wahaniem, a kilka z mnóstwem wątpliwości, ale ostatecznie z wypełnioną kartą startową udałyśmy się na metę, na której na uczestników czekały świąteczne ciasta, napoje i upominki w postaci ubeczków.

Nie znamy jeszcze wyników naszych zmagania. Ani my, ani pozostałe dwa patrole z naszej ekipy. No, może jeden zna, bo był jedynym patroliem na TJ. Ale to wszystko nie ma znaczenia.

Poszliśmy tam, żeby się dobrze bawić i żeby się czegoś nauczyć. I niewątpliwie oba cele zostały zrealizowane. Jeśli przy tym udało nam się osiągnąć jakiś przyzwoity wynik, to dobrze. A jeśli nie, to trudno. Kiedyś na pewno się uda.

Aleksandra ŁOPATEK

DYMNO 2006

Rok temu nie udało mi się dotrzeć – uniemożliwiła mi to praca. Tym bardziej chciałem być obecny w tym roku; do swojego kalendarza wciągnąłem DYMNO już kilka miesięcy temu. Słyszałem o nim pochlebne opinie, no i osoba kierownika – zapowiadało to naprawdę udaną Imprezę.

Zgłaszanie się szło mi jakoś opornie. Trochę też czekałem na ważne dla mnie informacje o noclegu, gdyż spodziewałem się, że z powodu wczesnej godziny startu będę musiał z przynajmniej jednego skorzystać. I nagle uświadomiłem sobie, że TO już za 10 dni! Wtedy znalazły się dokładne wyjaśnienia dot. noclegu i przedłużono termin zgłaszania się z niższą wysokością wpisowego. Telefon, e-mail, i jestem na liście zgłoszonych. Na forum Inochodźca miłą niespodziankę sprawiła mi Agnieszka Bachta, która napisała, że jedzie swoim samochodem i ma miejsce. Obiecała, że zawiezie mnie taniej niż PKP, więc chętnie się zgodziłem na taki układ. Niestety, nikt z moich znajomych czy Klubowiczów z lubelskiego Inochodźca, nie jechał.

Piątek od rana prowadzę szkoleniową InO pod Lublinem. Potem szybko do domu, małe zakupy, pakowanie – i wsiadam do samochodu Agnieszki. Jedziemy sobie spokojnie, po drodze oglądamy Świerk – nasz jedyny ośrodek badań jądrowych, i po drobnych perturbacjach (gdzie ta baza?) jesteśmy, jako pierwsi uczestnicy, na miejscu. Wkrótce pojawia się Kierownik, Andrzej Krochmal. Wchodzę na salę gimnastyczną, wybieram kawałek podłogi i lokuję się na mięciutkim materacu. Spacer i zakupy w Otwocku. Andrzej ostrzega, że w lesie bardzo chce się pić, więc robię zapas kilku butelek wody mineralnej.

Pojawiają się kolejni uczestnicy, niektórzy zgłoszeni, inni nie. Umilam sobie czas rozmowami z nimi, czytaniem materiałów krajoznawczych i jednego z tygodników. Obok mnie lokuje się Kaziu Makiela i razem ze znajomym opowiadają, jak to było na poprzednim DYMnO i innych długodystansowych rajdach. Szybki prysznic i próba pójścia spać. Jakoś słabo śpię, wszystko mi przeszkadza. Jestem podekscytowany jutrzejszym startem, a potem obok zaczynają chrapać, a już zupełnie mnie wybudza chłopak ciągnący przez całą salę po podłodze materac. Ja rozumiem, że trzeba oszczędzać siły i osłabiać brakiem snu konkurentów, ale bez przesady...

Wstaję jako pierwszy spośród garstki osób śpiących na sali. Dopelniam formalności w sekretariacie, krótka toaleta, śniadanko i pakowanie. Zabieram wszystkie swoje rzeczy na przepak – nie zamierzam tu spać, a więc i wracać. Jak zwykle czas mi ucieka nadszpiewanie szybko, ale udaje mi się zachować spokój. Na starcie jestem 7.03. Widzę tramwaj studiujący mapę. Po co oni to robią? Przecież miała być pełna... Zanim zostawiłem swoje bagaże tramwaj w większości odjechał. Dostałem mapę i konsternacja: mam start i metę, ale PK1 za nic nie mogę dojrzeć. Aaaaaa mapę jest dwustronna. Iść, byle iść! Prawie wszyscy już wyruszyli. Jest jeszcze Dorota z Kolbuszowej, ale jej się nie spieszy za bardzo. Więc ją zostawiam i ruszam szybkim krokiem naprędce opracowanym wariantem. Po kilku minutach doganiam peleton.

Bartek Niezgódka wita mnie żartem: naniósłem już na mapę wszystkie przystanki w okolicy. Czyżby planował zakończenie podobne jak na Skorpionie 2006? ;-). Ponieważ peleton nie chce mi zdradzić jaką marszrutę wybrał, skręcam sam w pierwszą boczną leśną drogę. Nikogo przede mną. Ale za mną podążają 2 osoby. Ha, a więc może i nienajgorzej wybrałem.

Duże skrzyżowanie, trzeba w lewo. Ale jakaś postać wyraźnie idzie prosto. Co on robi??? Rzut oka na mapę: na wprost, bardzo blisko jest PK8. A więc to tak! Teraz go potwierdzisz, a potem oszczędzisz kupę czasu i z PK7 polecisz prosto na PK9. Nieźle! No i mam przez 200 metrów dylemat: iść za nim i nieuczciwie potwierdzić teraz PK8, czy według zasad zacząć od PK1. Wygrywa opcja uczciwego startu, i w szeroką drogę w lewo. No, tu wreszcie

6

jakiś ruch. Po kilkuset metrach marszowej gonitwy mijam pana z reklamóweczką w ręku. Hmmm, ten woreczek mnie zaskakuje, ale skoro jemu tak z tym dobrze... Potem zobaczę go jeszcze na mecie, przyjdzie na nią kilkanaście minut po mnie. Nadal z reklamóweczką w ręku...

A kto to przede mną? Kaziu! Nie doganiam go, wcześniej odbijam na azymut, szukając punktu ataku – równoległej dróżki. I jest! Robi łuk, odbijam na górkę, z niej odchodzi jakiś chłopak. Podejrzewam, że grzybów nie szukał... I nie mylę się – jest biegowy lampionik. Perforuję kartę, rzut oka na mapę – i na azymut, las dobrze przebieżny!

Zastanawiam się co z peletonem – byli tu, czy za chwilę będą? Zobaczyłem go dopiero po kilkunastu godzinach, już na mecie... Chyba od niemal samego początku byli za mną.

Niepotrzebnie idę zbyt sztywno na azymut. Szybko nogi dają mi odczuć, dlaczego nie powinienem iść „lasem słabo przebieżnym” czyli zielonym na mapie. Mam krótkie spodenki – wolę się nieco pokłuć, ale mieć lepszą wymianę ciepłą. Co chwilka spotykam się z Kaziem. Idę rzeźbą do PK2. Jest łąka, po roślinności widzę, że tam jest rów. Pewny swego wyciągam już kartę. Ale rów jest niegrzeczny: zamiast przecinać się pod kątem prostym z drugim, robi łagodny łuk. Może niedokładność mapy? Może być, ale gdzie PK? Nie ma... Patrzę uważniej – no tak, błąd w nawigacji; to sąsiedni rów, mój jest kilkadziesiąt metrów dalej. Ruszam by sprawdzić mą koncepcję. Rów? No niech będzie, takie podłużne zagłębienie terenu, z pół metra pewnie ma. Idę nim. Znów Kaziu. No to mam pewność, że idę dobrze. Rzeczywiście – jest PK. Spotykam ekstremalistów, w tym uczestnika Skorpiona. Ci nawet hipotezy nie mają. Gdy mówię, że rów na którym stoi dwójka jest 10 metrów przed wami domagają się wskazania punktu. A niech wam będzie.

Lecę z Kaziem w małym tramwaju. Oświeca mnie, że „drabinka” narysowana na mapie to będzie rów. Ponieważ prowadzi niemal po azymucie można go wykorzystać. Jakies strumyczki, trochę krzaczków i mam rów. Ale Kazia nie ma. Oglądam się – ni widu ni słyhu. O, ktoś przede mną! Może to gość, którego widziałem przy PK1? Podbiegam – a to niespodzianka:

7

Maciek z Kolbuszowej. Mówi, że Paweł Michno jest tuż za nim. Wypadła mu karta. No nic, napieramy we dwóch. Co to jest ta trójka? Z mapy trudno odczytać piktogramu też nie kojarzę. I nagle dostrzegam: schron bojowy. No tak – piktogram to budynek. Na szczycie kopuła pancerna (o rety, jeszcze jej złomiarze nie wycięli?). Miało być niepotrzebne światło, więc myślałem, że jest rozwalony. Ale nie – jest cały. To jak u diabła mam znaleźć... Zaglądam. I już wiem po co był organizatorom karton zniczy nagrobnych. Są rozstawione co kilka kroków na wszystkich odgałęzieniach. Prowadzę w ciemnościach trzyosobowy tramwaj. Nic kurcze nie widzę, tylko te lampki. Tu nic nie ma! Cofam się, skręcam. Może tu? I jest wreszcie! W bocznej strzelnicy. Szybkie potwierdzenie i na zewnątrz. Uśmiech do zdjęcia i ruszamy do czwórki. Maćkowi dzwoni telefon. Paweł mówi, że karty nie może znaleźć i wraca na metę. Ojej, ależ szkoda, no! A ja go nawet nie zobaczyłem... bardzo mi go żal, że z takiego powodu musi zejść z trasy.

Droga do czwórki wzdłuż zbocza i skrajem wycinek. Znow ekstremaliści. Biegną. Ale... w różnych kierunkach! Jedni nas wyprzedzają (my ich po chwili doganiamy), inni nas mijają pędząc w kierunku przeciwnym, by po pewnym czasie nas wyprzedzić. Jakies autorskie warianty tras. Czwórka leży na wycinku mapki, tuż poza główną częścią mapy. Czuję się trochę jak na Marszu na Orientację! Mostek, stawik – i błyskawicznie mamy PK. Maciek znow z kimś gada przez telefon, a mi nie chce się za bardzo wracać do „starej” drogi, więc prowadzę nas drogą poza mapą. Azymut z grubsza dobry, więc nie panikujemy, i po kilku minutach wchodzimy z powrotem na mapę. Szybko się tu ludzie budują! Przez dwa lata (aktualizacja mapy) kilka nowych domków. Po chwili piąteczka w karcie i mijam znajomą ze Skorpiona twarz. Wita się, uśmiecha, a nawet chwilę gada. Chwali Skorpiona. Miłe to bardzo. Ale on ekstremalista, więc musi biec. Na skrzyżowaniu gdzie przyspiesza, jego partnerka rzuca mu: „tylko patrz na mapę”. Jej egzemplarza nie widzę, on też ma swój dość głęboko schowany.

Niemal połowa drogi do szóstki to dość szeroki trakt leśny, gdzie co rusz mijają nas rowerzyści. Większość ma przypięte numerki startowe; swoi znaczy. Część pozdrawia nas – fajną

atmosferę to tworzy. Przed szóstką znow łapiemy parę ekstremalistów. Jakies dziwne rzeczy wygadują, że im numery (opisy) nie pasują do tego co na PK znajdują. Potem dopiero dowiem się od kierownika, że wpisywali potwierdzenia na kartę w nie te kratki co trzeba.

Niemal prosta droga do siódemki. Zerkamy na zegarki, przeliczamy; wychodzi nam, że średnią mamy całkiem przyzwoitą, że jak tak dalej pójdzie zmieścimy się w limicie na tym, i kolejnych etapach. Ale jeszcze długa droga przed nami. Sprawna nawigacja po rzeźbie i jesteśmy na PK7. Prawie 19 km.

Do ósemki drogami daleko. Ale ja po wcześniejszych doświadczeniach jestem zdecydowany omijać ciemną zielen na mapie (krótkie spodenki!). Więc wariant łączony: początek drogą, a potem na azymut. Kawalek pustyni. Ufff, ależ żar! A tu jeszcze południa nie ma; co będzie dalej? Ósemeczka na granicach kulturzagajników. Jakoś znajdujemy przejście, i nie podrapani ruszamy dalej. Pójdziemy drogą, równoległą do azymutu. A fuj, jaki brzydki kawalek! Gruz i śmieci na drodze. Długa prosta, obok domu pomocy społecznej. Wejścia strzeże trójka młodych ludzi. Patrzą na nas tak, jakby nigdy nie widzieli ufoludków albo... DYMnO-wców! Szukamy punktu ataku na dziewiątkę i nagle odnajduje się Kaziu! No to napieramy we trzech. Gęstszy las, trochę śmieci, ale PK jest gdzie miał być. Do rowu, i kierunek meta! Co za smród! Skąd to się bierze?!? Prowadzę pewnie tramwaj; zbyt pewnie – na samym końcu mylę się o jedną przecinkę. Wkraczamy razem we trzech na stadion. Dostajemy kubeczki, wodę, słodkości, no i nowe mapki.

Ja robię to, co sobie postanowiłem – przerwę i kanapki. A pozostałe wagoniki mojego tramwaju odjeżdżają. Nieprędko zobaczymy się ponownie... Od sędziego dowiaduję się, że jesteśmy pierwszymi z naszej trasy którzy skończyli pierwszą pętlę. Zajadam więc spokojnie, choć szybko. Cały niemal czas wpatruję się w mapkę obmyślając warianty przejścia. Do jedyńki sporo po znanej mi trasie. Nie przepadam za luźaniem po znanej drodze, ale wyboru nie ma. Nie będę specjalnie z tego powodu utrudniał sobie życia.

Wylatuję ze stadionu, i do asfaltu. Tu jacyś przebierańcy (harcerze?) robią coś na kształt ćwiczeń z pierwszej pomocy.

Tracę na to kilkanaście sekund, i w las. Początek znaną mi drogą. Końcówka na azymut i po rzeźbie. Trafiam idealnie. Do dwójki niemal cztery kilometry. Drogami dużo bym nadkladał. Mapa na tym odcinku biała lub jasnozielona - więc będę próbował na azymut. No i próbuję. Wychodzi mi to całkiem zgrabnie, czasem ominąć młodnik trzeba. Spotykam biegacza. Ja marszem na azymut, on biega, chyba drogami; spotykamy się co chwil kilka. W końcu podchodzi do mnie i pyta gdzie my jesteśmy. Pokazuję na mapie. Widzę, że nie wierzy mi. Ja jestem swego pewny. Za chwilę bardzo charakterystyczne skrzyżowanie. Musiał się nieźle pogubić, bo nadal z niedowierzaniem mnie słucha i porównuje mapę z terenem. Ale to niewątpliwie tu. W końcu i on do tego dochodzi, i już nieco bardziej zorientowany przyspiesza do biegu. Ponownie zostaję sam.

No i mnie dopadł. Kryzys. Nic nie boli specjalnie - ani mięśnie, ścięgna, stawy, żadnej kontuzji. Ale za cholerę iść się nie chce. Spodziewałem się tego, więc jestem przygotowany. Jestem mocno nastawiany, rzec by można zaprogramowany, by ukończyć tę trasę. Więc napieram dalej. Zaczynam do siebie gadać, śpiewać. I ten upał... Wysokopienny bór sosnowy; strasznie sucho. Dochodzę do dwójki; na górze. Widzę jak odchodzi od niej jakaś para. Ojciec i syn? Może mam omamy. Nie biegną - czyżby moja trasa? Ktoś jeszcze mnie wyprzedził? No nic, robię swoje. Wbijam dwójkę i co dalej? Na początek na azymut. Ale w połowie zaczyna się robić gęsto i prace leśne, więc wchodzę na drogi. Trójka na łączce, na skraju drzewek. Żar leje się z nieba. Kryzys zaczyna mijać, ale strasznie powoli mu idzie...

Do czwóreczki wariant drogowy, tylko sama końcówka lasem. Ludzie! Hura!!! Więc nie jestem sam. Spotkanie dwóch rowerzystów sprawia mi niesamowitą frajdę. Mamy wspólny punkt. Chyba obie strony się cieszą wzajemnym utwierdzeniem się co do położenia. Chłopaki mają numerki - miłe to zobaczyć innych zawodników, widzieć, że Impreza wciąż trwa.

Dalej każdy w swoją stronę. Kolejny rowerzysta. Dróżka się kończy (zgodnie z mapą zresztą). Na mapie woda, ale chyba wyschła w tym ukropie. Dochodzę do drogi. Spotykam rowerzystę - ten pan spał niedaleko mnie na sali. Obaj

wiemy gdzie jesteśmy, ale jak rozmawiamy, w którą stronę trzeba się ruszyć by trafić do PK z którego przyszedłem, pokazujemy różne kierunki. No nic, żegnam się i idę w swoją stronę. Tak przynajmniej mi się wydawało. Kryzys minął, ale zastąpiło go zmęczenie i znudzenie. I rozkojarzenie. Spotykam jakąś górkę; patrzę na mapę i wmawiam sobie: tak, to pewnie to. Ale za 350 metrów zbieg dróg. Znow nie za bardzo pasuje. Wyciągam kompas. A niech to! Azymut różni się o 90 od tego czym chciałem iść! Ale zdziwienie. No nic to! Domyślam się gdzie jestem, biorę poprawkę i ruszam czym prędzej. Dochodzę do opłotków Otwocka. Właściwie to nadal las, tylko tu i ówdzie chałupki jednorodzinne. No i coś co mnie zastanawia i nieco rozbawia od rana: tabliczki z nazwami ulic poprzyczepiane do drzew. A ulice to leśne drogi... Wbijam piątkę i długi przebieg do mety. Kończymy tę pętlę. Odczuwam już trudy tych czterdziestu kilometrów. Ale stopy nie wołają pomocy, mięśnie tylko trochę, więc ruszam dalej. Zgodnie z planem...

Zgodnie z nim też - zostawiam plecak. To ryzyko. Mam w nim różne rzeczy, które mogą mi pomóc w różnych sytuacjach, ale jak biegacze sobie radzą, to czemu ja nie? Najbardziej boję się braku wody. Niby to tylko 10 kilometrów, ale obawa jest. Piję więc sporo, dwa jabłka do kieszeni + kilka batoników. No i w drogę! Na trzecią pętlę. No i oczywiście mapa. Tym razem to scorelauf - a więc sam opracowuję sobie trasę jaką pokonam. Nieco zaskakuje mnie pisownia tego słowa, ale to nieistotne. Dostaję informację, że nadal jestem trzeci. Chłopaki mają 15-20 minut przewagi nade mną. A więc ten posiłek po pierwszej pętli. Nic nie odrobiłem do nich (co mnie nie dziwi, ten kryzys...) ale też nic nie straciłem. Za mną nikogo nie widać. Ruszam więc z nastawieniem: bronię podium. Zaczynam myśleć o miejscu. Wiem, że muszę pokonać jeszcze 10 kilometrów, ale już zaczynam oczyma wyobraźni widzieć metę. Zajadam w biegu jabłko i maszeruję dziarsko do PK1. Mam go, choć nie bez problemów - sporo tu dołków. I pełno w nich podartych brukowców. W międzyczasie zmieniam koncepcję. Teraz do czwórki. Pojęcia nie mam, czego szukać. Ani z mapy, ani z piktogramu nie mogę tego odczytać. Ach te biegówki... Spotykam trochę spacerowiczów. Jedni patrzą z podziwem

(czasem nawet podbiegam), inni z politowaniem albo.... lepiej nie dociekać. Niektórzy spacerowicze mają numerki startowe. A niech spacerują! Wbijam się w las. No i szczęście mi sprzyja. Mam czwóreczkę, choć nadal nie wiem, co to za charakterystyczne miejsce. Teraz szóstka. Punkt ataku – zbieg dróg. I w las. Mam ją, dość łatwo. Wychodzę na drogę. Po 300 metrach odwracam się. Jakaś para maszeruje za mną i wchodzi w las, ewidentnie po szóstkę. Nie poznaję z tej odległości kto to. Ale to nieważne – ktoś się zbliża. O nie! Nie oddam podium! Przyspieszam kroku. Trochę mnie dołuje biegacz – bo on biegnie i mnie dość łatwo wyprzedza. Wbijam dziewiątkę. Pościgu nie widać. Ja wam dam! I do ósemki. Miłe spotkanie z Januszem Ceglińskim. On biegnie w drugą stronę. Inny wariant wybrał. Ale cały czas biegnie! A niech to, co za kondycja... głupio mi się nieco robi, bo – nie zaglądając w metrykę – jestem młodszy i pewnie to ja powinienem pokonywać szybciej trasę. Dopiero na mecie dowiem się, że wybrał się on jedynie na ostatnią, 10 kilometrową pętlę.

Ósemka. Dróżka, granice kultur. Jak po sznurku. Cypelek z brzózek i... nic. Hmmmm, to jestem w kropce. Namierzam się od drugiej strony. Znow ładuję w tym samym miejscu. Kręcę się, tracę czas. Od nowa! Teraz namierzam się precyzyjnie, kroкую. I raz jeszcze te same brzóki. A punktu nie ma! No co jest! Szukam ubezpieczenia – wszystkich konfetti raczej nie wyzbierali (zresztą jak wandalci namierzyli ten punkt, w takich krzakach! Przecież grzybów jeszcze nie ma....). Pięć metrów ode mnie, za warstwą młodych sosen widzę jeszcze kilka brzóz. I tak nie wiem co robić, i mimo że to nie ma sensu idę tam. I... jest punkt!!! Potwierdzam czym prędzej i ruszam dalej. Nawet nie chcę myśleć ile minut tu straciłem... Dzwoni Agnieszka Bachta i pyta gdzie jestem, czy już kończę. A ja dopiero w połowie ostatniej pętli. Ona już skończyła po pierwszej pętli (szkoda...). Ale zaczeka na mnie. Mam więc dodatkowy bodziec.

No to siup do siódemki. Nie ufam już swojej intuicji, ani pamięci. Cały czas kompas w dłoni, kontroluję azymut, nie mogę sobie pozwolić na błędy. Bo nie wiem, czy dałbym fizycznie radę nadrabiać takowe, a i psychika mogłaby „siaść” gdybym zaczął się kręcić w kółko. No i to podium... lepiej więc

zachować czujność. Jest siódemka – i do trójki. Już wcale nie podbiegam. Marsz, możliwie szybki marsz – to wszystko na co mnie stać. Czego szukać w trójce? Znow nie wiem co to za oznaczenie. Brąz – czyli coś w rzeźbie terenu będzie się dziać. Idę jak najdłuższą ścieżką. Ale w las wejść trzeba, mimo że dość gęsto. Znajduję PK. Potwierdzam i widzę że ktoś nadchodzi. Ale to chyba nie pogoń – wyglądają inaczej. To znajomy z gdańskiego Neptuna wraz z towarzyszem. Idą tę pętlę w odwrotnym kierunku. Więc gdy ja prawie kończę oni zaczynają. Jeden z nich ma kontuzję. Myślę, że to niezbyt rozsądne narażać się na coś poważniejszego, ale ich wybór. Życzę powodzenia, i ruszam w swoją drogę. Wymieniamy się spostrzeżeniami. Oni mówią, że punkty stoją, ja ich ostrzegam przed ósemką.

Piątka to dół. Całkiem spory i łatwy do znalezienia. I co dalej? Już tylko jeden punkcik!!! Dwójka. No to ciach: droga, płot, znow droga i na azymut. Jakies niewyraźne granice kultur. Nic nie znajduję, nie mogę dopasować mapy do terenu. Namierzam się od drugiej strony. Niecierpliwie się. Meta tuż tuż, a ja ponownie tracę czas. Wreszcie jest! Widzę go. Potwierdzam i oczom nie wierzę! Nadciąga Maciek Przybyło! Co za zdziwienie! Cały czas byłem przekonany, że jest mocno z przodu. Mam 25 metrów przewagi. Przed chwilą bolały mnie nogi, ledwie szedłem. W mig to wszystko zniknęło. No to wygra ten, co zachował więcej sił, myślę. I zaczynam biec. Tylko nie popełnić błędu! W biegu, w pośpiechu opracowuję koncepcję. Młodniak nie pozostawia wyboru – jedna dróżka. Odwracam się – Maciek też wychodzi z lasu. Biegnie czy nie? Nie wiem, ja robię swoje. Cóż hormony potrafią zdziałać! Wypadam na dobrze mi znaną drogę, ostatnia prosta do mety. Odwracam się – Maćka nie widać. Niepokoi mnie to trochę – a nuż wybrał jakiś lepszy wariant? No nic, robić swoje. Biegnę więc uparcie, wpadam truchcikiem na metę. Andrzej Kroczmał, kierownik, głośno mówi: oto kończy się najdłuższa, ostatnia kategoria. Czy to znaczy że jestem pierwszy??? Tak, tak, TAK!!! Wielka ulga i radość; że pokonałem trasę, wszystkie swoje siabości, kryzysy. A miejsce? To jedynie pochodna... Klucbowym towarzyszom Maćka – Dorocie i Pawłowi mówię, że Maciek jest tuż za mną. Wchodzi po

pięciu minutach. Dowiaduję się, że złapał kontuzję. Faktycznie kuśtyka nieco. Mówi że był (jak i ja) zdziwiony naszym spotkaniem na dwójce. Ta ścigająca mnie przy szóstce para to był on i Kaziu. Ale się porobiło!

Chwila rozmowy z organizatorami. Chwalę ich za wszystko, bo jest za co! Za dokładne, kolorowe mapy, precyzyjnie rozmieszczone PK, za całokształt, że wszystko ma ręce i nogi. Mówię o moich problemach z ósemką. Ale spokojnie, bez pretensji. Pięć metrów to wielka sprawa nie jest przecież (choć w zagajniku nawet to sprawiło mi problemy). Zbieram gratulacje. Jest Agnieszka. Mówi, że jeszcze poczeka – aż wezmę prysznic. Wie co robi... Kąpiel jest niesamowita! Po tym skwarze całego dnia! Nogi od pyłu i kurzu mam czarne. Wspaniała woda! Idę coś przekąsić. Rozmawiam z sympatycznymi uczestnikami. Ale uciekam z knajpki – straszne ilości gryzących owadów. Widzę Kazia Makiełę – gratulujemy sobie wzajemnie ukończenia. On jest ostatecznie trzeci.

Wracam na stadion, pakuję się. Od Andrzeja dostaję puchar, certyfikat i upominki.

Było wspaniale! Zrobię wszystko by przyjechać tu po raz kolejny i zmierzyć się w własnymi słabościami i 50 kilometrową trasą. No i oczywiście konkurentami. Wielkie dzięki dla organizatorów i uczestników za bardzo udaną imprezę!

Sławomir JURASZEWSKI
(Inochodziec Lublin)
<http://ino.lublin.pttk.pl>

WRAŻENIA PO ZADYMIANIU 2006

Poniżej publikujemy relacje z imprezy zamieszczone w internecie oraz posty z Forum MKInO pochodzące z wątku pod powyższym tytułem.

HISTORIA JEDNEGO NUMERU CZYLI DYMNO 2006:

14

Na te zawody ostrzyłem sobie zęby gdzieś od miesiąca, chciałem powalczyć, potestować sprzęt i dobrze się zabawić a wyszło... No ale od początku.

Pomny DyMNA sprzed trzech lat nie zarejestrowałem się wcześniej, stwierdziłem że nie ma sensu. Podjechałem do biura zawodów w piątek po 20, bo tak miało być otwarte. Niestety organizatora nie było, za to pogadałem chwilę z kolegą z Lublina, który powiedział, że czytał relację z poprzedniego DyMNA na naszym portalu. PR działa. ;) W międzyczasie zjawił się Behem, a trochę później organizator. Zarejestrować się nie udało, mieliśmy przyjść po 22, bo wtedy ponoć będą już wszystkie materiały. Zjawiliśmy się o 22:30, organizatora nie było, dotarł po 23 i zaczął powoli wykonywać swoją pracę, a szło mu to tragicznie wolno. Oczywiście nie dostaliśmy wszystkiego, była jeszcze jakaś obsuwa i po karty startowe mieliśmy się stawić rano. Tyle narzekania na sekretariat, chociaż można by jeszcze trochę. ;) Dodam tylko, że startowałem z numerem C500 co okazało się prorocstwem, na trasie C50 byłem po prostu zerem...

Sobota przywitała nas piękną słoneczną pogodą, zjawiliśmy się na stadionie i o 10 wystartowaliśmy. Trasa biegła przez Torfy, bunkry, początkowo 2 punkty w obowiązkowej kolejności, a następnie 11 punktów w kolejności dowolnej, już w okolicach Ponurzyca. Zaczęliśmy ostro, z bunkrów asfaltem pognaliśmy na PK9. Jak tylko za Regutem skończył się asfalt okazało się co nas czeka: tam zawsze jest piach. :/

Zaliczyliśmy małą skuchą nawigacyjną i po przebiciu się przez pole szukaliśmy punktu na torfowisku. Poszukiwania trwały z 15 minut, w czasie których zdążyłem wkręcić przerzutkę, na szczęście nie przemieliłem jej i mogłem jechać dalej. Kolejne punkty szły łatwo, jechało się przyjemnie. Przejechaliśmy punkty 8-7-6-5, w okolicach 4 zacząłem mięknąć, poszukiwania trójki zajęły nam trochę więcej czasu, mapa miała mało wspólnego z rzeczywistością. Następne było zadanie specjalne, na żółtym, piaszczystym szlaku. Jak się dowiem kto je wytyczył, to mu powiem parę słów. Trzeba było znaleźć 3 punkty w okolicy szlaku, lampiony były powrzucone gdzieś w krzaczki. Behem ciągle zasuwał, mi skończyła się woda i ciągnąłem się coraz wolniej. Na PK13 rozstaliśmy się z Behemem, on pognął, ja położyłem się na krótki odpoczynek. Strasznie bolał mnie kark, dopiero później przyszło mi do głowy, że to przez kask, w którym normalnie nie jeżdżę. Po paru

15

minutach zebrałem się i tempem spacerowym pojechałem zdobyć 2 ostatnie punkty, w okolicach Lasku i na Łysej Górze. Niestety zrezygnowałem, gdyż musiałem wyjechać do Dąbrówki celem znalezienia wody. Aby ułatwić sobie życie w kierunku mety postanowiłem udać się asfaltem. W Pogorzeli dopadł mnie kolejny kryzys, padłem na ziemię, nie mogłem złapać oddechu, kręciło mi się w głowie i miałem nudności, chyba się odwodniłem. Poleżałem tak chwilę bliski myśli o wezwaniu pomocy, ale stwierdziłem, że trzeba być twardym i będę jechał dopóki nie spadnę z roweru. :) W ten sposób dowleklekłem się do stadionu bez zaliczenia ostatnich dwóch PK i mocno po czasie, no ale dojechałem i byłem żywy. Na mecie odebrałem przydziałową koszulkę, a następnie udaliśmy się na obiad do Buzera gdzie nieco odżyłem: na szczęście.

Podsumowując, to jak za 15 złotych, impreza całkiem udana i nie było by się czego czepiać gdyby nie tragiczna praca sekretariatu. Co do trasy to mam nadzieję, że Behem coś napisze.

Yorek

Behem o trasie za wiele nie napisze. Na plus trzeba zaznaczyć fakt wyprowadzenia punktów w kierunku Ponurzyca. Dzięki temu mogłem pozwiedzać okolice, do której na co dzień po prostu nie chce mi się jeździć. ;)

Praktycznie cała pokonana trasa prowadziła drogami terenowymi, asfalt wystąpił tylko epizodycznie. PK były rozmieszczone w miarę OK, pojawiło się kilka ciekawych miejsc. Sporo z punktów znajdowało się jednak w krzaczorach. Konstruktor trasy chyba pomylił bieganie z jazdą na rowerze. Na przyszłość: fajnie gdyby PK znajdowały się w miejscach, w które można dojechać bezpośrednio, a nie dojeść. Po co zostawić rower i szukać po okolicznych zaroślach pieszo?

Jeszcze kwestia mapy. Pomysł z powiększeniami jest niezbyt trafny, przenoszenie wzroku z głównej mapy na szczegółową jest dość męczące podczas jazdy.

Ogólnie było nienajgorzej, zastrzeżenia podobnie jak Yorek: sędzia, sekretariat, bezsensowny odcinek specjalny po piachu. Rower służy do jeżdżenia, a nie pchania. ;P

Behem

DLUGODYSTANSOWY MARSZ NA ORIENTACJE:

MÓJ PIERWSZY RAZ...

Kiedy postanowiłem wybrać się, jako uczestnik na imprezę Dymno 2006, po długim czasie spędzonym za biurkiem wiedziałem, że przejście całego dystansu 50km nie obejdzie się bez komplikacji. Z zapalem rozpocząłem przygotowania, które miały mi pomóc.

W warunkach miejskich nie jest ciężko trenować marsz. Wystarczyło, że przez dwa tygodnie chodziłem pieszo do pracy. Zmotywowalem się dodatkowo, nie przedłużając biletu miesięcznego. 8km w obie strony miało dać mi rozeznanie. Na podstawie czasu, jaki zajmowało mi dotarcie z punktu A, do punktu B (z domu do pracy) obliczyłem na początek, że jeśli utrzymam tempo marszu, przejście 50km zajmie mi 8 godzin. Potem należało wziąć poprawkę na: teren, wyszukiwanie punktów kontrolnych, bagaż i... kondycję. W dalszym ciągu wydawało się że dam radę.

Trenowałem w ten sposób dwa tygodnie, ćwicząc różne warianty. Zmieniałem tempo i obuwie. Raz niosłem butelkę z wodą w rękę, raz w plecaku. Na dwa dni przed imprezą zrobiłem zakupy. Kupiłem pudełko izotonika, reklamówkę batoników i leki. Byłem w pełni świadomy, że przy mojej kondycji to będzie bolalo.

Na imprezę tego pokroju nie mogłem wybrać się sam. To nie byłoby bezpieczne zwążywszy na mój tryb życia. Opychanie się bez przerwy tłustymi obiadkami, hektolitry kawy spożywane codziennie na poranny rozruch i alkohol, którego jako student trochę miesięcznie wypijam, mogłyby spowodować że padłbym z wycieńczenia w środku lasu zdany na łaskę i niełaskę przyrody, leśników lub innych zawodników, którzy przypadkiem zabłądziliby w tym samym miejscu.

Na imprezę wybrałem się za namową kolegi. Było nas więc dwóch. W międzyczasie zgłosił się jeszcze znajomy mojego przyjaciela. Tą metodą stworzyliśmy samozwańczy „Egzotyczny tercet”. Noc poprzedzającą start w Otwocku spędziliśmy w pobliskim Józefowie. Wieczór upłynął nam na przygotowywaniu napojów i rozmieszczaniu ciężaru po plecakach. Ja przygotowałem tylko izotonik. Chłopaki kombinowali różnie. Bazowali głównie na węglowodanach w płynie. Wyliczyliśmy po 200-250 ml na

każde pół godziny marszu.

Regularnie 12:00 w śpiworkach. Piąta rano pobudka. Szybkie lekkie śniadanie i biegiem na pociąg. W Otwocku 2km ze stacji na stadion. Odbiór kart, numerów startowych, naklejek, kuponu na obiad i tym podobnych. Po czym start.

Krótkie spojrzenie na mapę. Obranie azymutu. I w las. Pognaliśmy. Na prowadzenie wyszli biegacze, potem my, a za nami peleton. Kiedy mijaliśmy pierwszą drogę wszyscy się rozpiechli i zostaliśmy sami. Przed pierwszym punktem kontrolnym las był w pełni przebieżny. Szliśmy maksymalnym tempem, mijając szybko charakterystyczne punkty terenu, które dawały świadomość własnego położenia. To był prawie trans. Droga na wprost. Nie ważne, krzaki, piach, trawa, ściółka. Nieważne... Ważne że teren koreluje z mapą. Ocknęliśmy się, kiedy punkt był już blisko. Usłyszeliśmy głosy konkurentów. Chwila na orientację, punkt ma być na wzniesieniu. Jest mała górką. Punkt tuż za górką. Dopadamy do niego równolegle my, i jeszcze dwie inne grupy. Przed nami był na nim prawdopodobnie tylko jeden człowiek. Widzieliśmy jak stamtąd odchodził. Facet koło sześćdziesiątki. W żółtej koszulce, z małym plecakiem. Lekko dreptał w stronę gęstego lasu. – Lepiej jest chyba drogami chodzić, niż iść przez las – rzucił na odchodne.

Opadłe szczęki. Chwila refleksji. Gdzie jest punkt drugi? Biegniemy! Jesteśmy prawie na miejscu. Tym razem drogę do niego wskazuje nam inny starszy pan z numerem uczestnika. Dobra, podbite. Idziemy na trójkę. Trójka to bunkier. W drodze towarzyszy nam para. Bardzo wysoki chłopak i niska dziewczyna. Nawet na chwilę nie przystają. On z uśmiechem na ustach pyta ją: Tędy? Ona przytakuje i leca na azymut. Nasza trasa się pokrywa. Lecimy razem.

Kawałek drogą, później ściana lasu. Przebijamy się. Jest bunkier. Zaczynamy podbiegać. Na miejscu czeka starszy pan w żółtej koszulce i bez wahania pokazuje gdzie w bunkrze ukryty jest punkt. Wychodzimy. Starszego pana już nie ma. Pamiątkowe zdjęcie, przerzucenie napojów. Wymiana pustych butelek w podręcznych miejscach na te ze środka, pełne. Chłopak z dziewczyną ruszyli. Poszli ścieżką. My pod górę, przez las. Obliczamy czas...

Wszystko wygląda w porządku, odległości się zgadzają. Czasu jest wystarczająca ilość, jeśli przyjąć że wszystko pójdzie zgodnie z planem. Czwarty punkt jest do odnalezienia poza mapą. Wychodzimy na ścieżkę. To już wycieczka. Starszego pana nie ma. Chłopak z dziewczyną przed nami. Za nami peleton. Wyprzedzamy młodych, gubimy peleton. Wychodzimy za mapę. Niby wszystko się zgadza, ale chwila konsternacji. Czy na pewno jesteśmy tam, gdzie myślimy. Kompas, orientacja mapy. Dochodzą nas młodzi i peleton. Polana, mostek, staw. Z lasu wychodzi starszy pan. – Przy rozdwojonym drzewie, za wzgórzem – rzuca. Biegniemy. Dochodzimy tam na raz, odbijamy karty jako pierwsi i uciekamy. Na piątce prawie to samo.

Może szybciej? Nie będą szli za nami. Z drugiej strony nie przeszkadza nam to. Konsternacja. Przez las, czy ścieżkami? Masa pytań. Czas goni. Nie myślimy, idziemy. Po kilkunastu minutach przychodzi chwila opamiętania. Słyszymy samochody. Czy na pewno wróciliśmy na mapę? Gdzie jesteśmy? Jesteśmy zgubieni. Szukamy powrotu. Mijamy linie energetyczne, na każdej z map zaznaczone inaczej. Nie wiemy gdzie jesteśmy. Prawo, lewo? Do drogi, czy w głąb lasu? Ryzykujemy, przez las przebija się piaszczysta droga. Szybko. Czas goni.

Jesteśmy na drodze. Jest szeroka. Wyraźnie widać ją na mapie. W którym miejscu na nią weszliśmy? Na którym kilometrze jesteśmy? Trzeba było zabrać mapy wojskowe – myślę. Takie z numerami leśnych przecinek. Ale ich nie mamy. Poza tym chyba byłoby to oszukaństwo, a MY, silna grupa pod wezwaniem – „Egzotyczny Tercet” – tacy nie jesteśmy. Mamy pełną świadomość. Oszukując oszukalibyśmy siebie.

Mijamy skrzyżowanie dróg pożarowych. Leśny parking. Pozostają dwie możliwości. Przejmuję nawigację. Nie mam kompasu. Koledzy orientują mi mapę. Od tej pory idziemy po mojemu. Przecinki się zgadzają. Odbijamy z drogi, wiemy gdzie jesteśmy. Trzy przecinki, czwarta w prawo. Do szóstki trafiamy jak po sznurku.

Odbijamy do siódemki. Powrót na przecinkę. Sytuacja wygląda podobnie. Trzy przecinki, czwarta w prawo. Tylko dlaczego od jednej przecinki do drugiej, minęliśmy ich już

sześć? Błąd. Każda mapa ma inną skalę. Na dwóch mapach zaznaczony jest ten sam punkt. Mapy są stare i jest na nich mniej ścieżek. Docieramy na miejsce. Punkt kontrolny numer siedem nie istnieje. Przeczesujemy las i tracimy cenne minuty. Nigdzie go nie ma. Przychodzi chwila zadumy. Chyba już nie zdążymy...

Nagle kolega porównuje obie mapy z siódmką. Dwa identycznie wyglądające zagajniki, w dwóch kolejnych kwadratach. Niemożliwe? A jednak. Pędem do siódmki. Znaleziona. Najmłodszy z nas ma skurcze we wszystkich możliwych partiach nóg, ale idziemy. Nie ma czasu do stracenia. Żadnych przecinek. Tniemy przez las. Chłopaki na kompas, ja na tak jak potrafię. Wydaje mi się że to już. Trzeba odbić na południe. Korekta na kompasie, chłopaki potwierdzają. Wychodzimy prosto na punkt.

Czas. Dopada nas zwątpienie. Z ósemki wylatujemy na drogę. Coś się nie zgadza. Szybka orientacja mapy. Znow nie wiadomo gdzie jesteśmy. Jest droga, lokalizujemy ją, ale nie możemy zlokalizować siebie na niej. Od dłuższego czasu staramy się nawigować wszyscy. Pomaga nam kontuzjowana zawodniczka. Odłączyła się od peletonu. Oni są już przed nami. Wszystko rozstrzygnęło się tuż za piątką. Wtedy naprawdę się zgubiliśmy. A teraz pozostaje dojść na pętlę. Na stadion.

Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Może jeszcze zdążymy. Kolega dostaje ode mnie leki przeciwbólowe. Ja też łykam paracetamol, bo ścięgną zaczynają boleć. Zwalniamy tempo marszu. Już nie zdążymy. Z zaciśniętymi zębami szukamy dziewiątki. Nie tylko my. Kilku biegaczy przewija się w pobliżu. Dziewiątka ukryta jest w niemiłosiernie głębokich chaszczach.

Zmęczenie, rezygnacja. Do stadionu idziemy przy szosie. Dochodzimy na miejsce. siadam. Okazuje się że można iść dalej. Ale adrenalina zeszła. Nogi bolą. 25km w 6 godzin i około 40 min. 25km w teorii. Z błędzeniem mogło być i 50. Było koło 35 minimum. Siedzę i dopijam resztę izotonika. Przemek na mnie krzyczy. On chce iść dalej. Czarek nie czuje nóg. Popelniliśmy błędy. Zapada decyzja.

Zostajemy.

20

Nie łatwo byłoby rozchodzić skurczone po siedzeniu ścięgną. Łydki, uda, nie te same. Paraliż niemalże. Koło nas

leżą młodzi. Zadowoleni. Też nie chcą iść dalej. Co trochę przyjeżdżają rowerzyści, zmieniają mapy i dalej.

Jest czas żeby wszystko przemyśleć. Co zawiodło?

Po pierwsze nie trzeba było siadać. Może gdybyśmy szli od razu ukończylibyśmy. Za długo byłem przekonany, że to już koniec marszu. Upragniony stadion wbiłem sobie w głowę. Nakręciłem się myślą, że to już koniec, że nie muszę iść dalej. Na tym etapie wszystko rozbija się o psychikę.

Druga rzecz to umiejętności. Każdy z nas wyniósł coś z harcerstwa. Każdy używał mapy i za młodych lat biegał jak szalony po górach. To jednak przedsmak tego, co trzeba umieć na tego typu rajdzie. Biały kolor na mapie raz jest polaną, raz jest rzadkim lasem. Ciemny zielony raz jest gęstymi zaroślami, innym razem staje się dawno wyciętą w pień polaną. Tutaj mierzenie, przeliczanie, trzymanie kierunku, ma się ni jak do praktyki. To właśnie praktyka w poruszaniu się w terenie po mapie czyni mistrza.

Czasami tego typu wyścig może rozegrać się już przed zawodami. Gdybyśmy dokładnie doczytali komunikat. Spojrzeli na mapę przed wyruszeniem, to zostawilibyśmy 2/3 ekwipunku na półmetku, a potem się przepakowali. Zwiększylibyśmy tym samym tempo marszu i stracilibyśmy mniej sił.

Cóż. Siły jeszcze były. Głowa tylko tłumaczyła ciału, żeby nie iść. Trochę racji miała. Rajd był w sobotę. Dzisiaj jeszcze boli mnie prawa noga. Kuleje. Po siedzeniu dłuższym niż 15 minut, wstanie staje się problemem. Uczy to szacunku dla organizmu, ale prowadzi do krótkiej konkluzji. Za rok się uda. Trzeba tylko potrenować.

wp.pl 17:19 15.05.2006

Z FORUM MKINO

...o tej porze to jeszcze część uczestników drałuje lub pedałuje w okolicach OTWOCKA! Ja „zerwałem” się wcześniej... aby założyć nowy temat i napisać kilka słów!!!

...jak dla mnie 100% żółtodzioba odnośnie orientacyjnych rajdów dłuższych niż 5-10km to imprezka całkiem, całkiem... wręcz ekstra! Pogoda dopisała, uczestnicy także, trasa w dość ciekawych miejscach! Punkty rozstawione z pewnym

21

„rozmachem” zwłaszcza nr 9! Organizatorzy dwoili się i troili, aby nikomu niczego nie zabrakło...

...więcej takich imprez...

Szczególne podziękowania dla GOSI oraz (skleroza z wycieńczenia) kolegów, z których jeden poczęstował mnie wodą, a drugi miał czerwony plecak (całkiem zgrabnie nawigowali)!!!!

Harcerz Wysłany: Sob 18:04, 13 Maj 2006

Właśnie wróciliśmy do domu. Też byliśmy pierwszy raz na tego rodzaju imprezie. Jak dla nas - 50km to jednak za wiele (w tym roku). Przeszliśmy połowę, ale było super.

Też podobała się nam 9 – dwa razy tam i z powrotem tuż obok...

Ale mimo niewidzialnej 9, wszystkie punkty były fajnie rozmieszczone – każdy z pomysłem (szczególnie podobały się nam ten za drzewem i też w jałowcach (7), no i oczywiście 9).

Koszulki fajne, a za rok przyjeżdżamy po puchar (jeśli nie odpadną nam nogi).

Pozdrawiamy trzech chłopaków w mundurach i plecakach – proponujemy rewanż za rok(?)

Boimy się tylko zdjęć.

Pozdrowienia dla organizatorów i uczestników

Bartek i Karolina Wysłany: Sob 19:38, 13 Maj 2006

Jedna uwaga – byliśmy po raz pierwszy na tego typu imprezie – co zostało już powiedziane. Pewną trudność sprawiało nam odczytanie niektórych oznaczeń na mapie (np. taka drabinka ☺ między PK 2, a 3 okazała się rowem, albo czymś w tym rodzaju:)) – myślimy, że dodanie legendy byłoby dobrym pomysłem, ale i tak było SUPER!!

Bartek i Karolina Wysłany: Sob 19:44, 13 Maj 2006

Gratuluje i dziękuję organizatorom świetnej imprezy! Tak trzymać! Pozdrawiam koleżankę Gosię, która dzielnie nawigowała i doholowała mnie do mety ☺))))

Peter (26) Wysłany: Sob 23:00, 13 Maj 2006

22

Impreza była świetna, tylko mapy były beznadziejne. Po

dwa te same PK (7) na jednej mapie... różne oznaczenie linii energetycznych na każdej mapie bądź w ogóle ich nie oznaczanie... nieczytelne znaki, powycinane fragmenty map. Jedyne uwagi mam do map, reszta była super, co do organizacji, tylko więcej wody i na obiedzie niech sprzedają coś oprócz piwa ☺

gość Wysłany: Nie 19:31, 14 Maj 2006

IMHO mapy były rewelacyjne. W porównaniu przykładowo z ostatnim Harpaganem – MIODZIO. Fakt, że nie wszystko się zgadzało w 100%, ale i tak aktualność była na najwyższym poziomie. Ale to tylko moja skromna opinia ☺

Peter Wysłany: Nie 20:56, 14 Maj 2006

Nie mogę zgodzić się z Gościem, bo moim skromnym zdaniem mapy były super dokładne, głównie szedłem przez las na skróty, a nie drogami i nawet krótkie ścieżeczki mające po 20-40m były zaznaczone, co w znacznej mierze pozwalało mi się zorientować, gdzie dokładnie jestem. Tylko legenda by się przydała, ale to, to pewnie sam powinienem nadrobić w domowym zaciszu:)

Bartek Wysłany: Nie 21:26, 14 Maj 2006

Tu się muszę zgodzić, ale zwróćcie uwagę na różnicę w skali i nie opisanie tego, zwróćcie uwagę na PK, które były w przypadku trasy A, zrobione jako dwa na dwóch skrawkach mapy, co wprowadzało w błąd. Ścieżki i wszystko OK, aktualne i all right. Jak pisałem wyżej wielkim minusem był brak legendy, złe opisanie linii energetycznych, które na mapach były opisane zupełnie inaczej, bądź w ogóle. I przede wszystkim BRAK legendy...

Jeszcze jedna rzecz, której nie rozumiem...

Doszedłem do bunkra (bodajże PK3) i OK, znaleziony PK. Jednak co było bardzo DZIWNE w bunkrze powyżej natrafiłem na PK 7, oznaczony do trasy A... Ktoś wie o co tu chodziło, skoro PK7 według mapy był zupełnie gdzie indziej (i był bo na niego natrafiłem w dalszej drodze). Pewien Pan, co robił zdjęcia powiedział, że on wie o co chodzi, ale nie może powiedzieć... eeeee... przekręt ☺? Ktoś wie w czym rzecz – czysta ciekawość!

23

Gość Wysłany: Nie 23:35, 14 Maj 2006

Kompletnie nie rozumiem narzekania na mapy.

a) Wszystkie mapy były w tej samej skali (1:15000). Wystarczy złożyć sobie dwie kartki razem, żeby się o tym przekonać. Oznaczenia też były zgodne z zasadami. Wszystkie mapy na części pieszej były biegowe i oznaczenia znajdujące się na nich były zgodne z zasadami oznaczeń map biegowych.

b) Jeśli dany punkt kontrolny mieści się na kilku kawałkach mapy to powinien być narysowany na każdym. Tak było w przypadku PK7 na etapie I (25km) i PK 1 na etapie II (15km). To jest UŁATWIENIE, a nie przeszkoda. Jeśli trzeba używać kilku kartek z mapą, to mapy powinny się trochę nakładać, tak żeby można spokojnie przechodzić z jednej na drugą. A że punkty znajdowały się na tym buforze to były narysowane podwójnie.

c) Legenda dla „wtajemniczonych” (orientalistów) była jasna. Dla tych co była niejasna była zbędna. Wszystkie PK można było znaleźć bez tych opisów. Ja zupełnie na nie nie patrzyłem.

Jedynym „ułatwieniem” jakie można było wprowadzić, to zamiana kawałków map na I etapie tak, żeby można było złożyć sobie dużą mapę z dwóch kartek, a nie przekładać.

Ale to tylko drobiazg.

Gość Wysłany: Pon 1:22, 15 Maj 2006

Wrażenia z imprezy ale podparte fotogalerią z trasy są już od soboty na stronie www.silne-studio.pl Jeszcze raz miłych wrażeń przy spokojnym oglądaniu w domowym zaciszu. Jeśli ktoś ma jeszcze jakieś swoje zdjęcia lub relacje, którymi chciałby się podzielić z innymi prosimy o linki lub bezpośrednią wysyłkę do organizatora.

Akroch Wysłany: Pon 8:49, 15 Maj 2006

Dziś tak na szybko, mam nadzieję, że zmobilizuję się do napisania czegoś dłuższego.

Impreza była R E W E L A C Y J N A.

Raz jeszcze dziękuję wszystkim organizatorom, szczególnie Kierownikowi – Andrzejowi Krochmalowi.

Forumowicze-uczestnicy! Jak wypowiadacie się o

konkretach – piszcie, proszę, o jakiej trasie mówicie, to będę wiedział czy też mam coś do powiedzenia, czy było to coś, o czym pojęcia nie mam.

Ja startowałem na „A” – 50km w 12godz.

Macie uwagi do map:

☞ Mapa się dezaktualizuje. Już od momentu jej powstania. Im starsza – tym bardziej. Jak ją dostaniesz, zwłaszcza „biegówkę” zobacz kiedy powstała – no i wiesz czego się spodziewać. Warto też było przeczytać w tym kontekście komunikat techniczny

☞ Brak legendy. No nie, tu się nie zgodzę, że powinna być. Nie było trasy TP (początkujących), więc nie oczekuj szkolenia i informacji dla początkujących. To nie był marsz/bieg/jazda po ustalonej trasie, ale na orientację. Jak nie potrafisz się orientować – to nie powinno Cię tu być. A składową orientowania się jest znajomość mapy (a więc i znaków topograficznych).

Dla mnie – jak dla Bartka i Karoliny – „drabinka” między PK2, a 3 była nowością ☺. Pierwszy raz takie coś na oczy widziałem. Ale kłopotu mi to nie sprawiło (wyraźny, liniowy element, kolor brązowy na mapie – bez problemu się go lokalizowało w terenie).

☞ „Podwójne” PK. Jak mapa ma zakładkę – to bardzo dobrze! A jak PK jest akurat na tej zakładce, to powinien być zaznaczony na obu arkuszach – tak jak było na E1. Ale przychyliam się do tego głosu, że mapy nie powinny być dwustronne, szczególnie na długim E1. Na krótszych pętlach dwustronność nie przeszkadzała mi.

Podsumowując – mapy były świetne, dokładne, kolorowe. Czerpałem przyjemność z jej czytania. 50km na takiej mapie – wielkie brawa dla budowniczego! PK były precyzyjnie ustawione. PK 8 na 3 pętli mógłby być 5 metrów bliżej mnie ☺, ale w końcu go znalazłem (był zagajnik, więc 5 metrów sprawiło mi trudność). Organizatorzy dobrze nastawieni do uczestników, spokojni, co obiecali w regulaminie – dali.

Jakby ktoś powiedział: jest za dwa tygodnie DYMnO – to bez wahania bym się zgłosił! (w ciągu tygodnia mogę nie dojechać do siebie ☺).

Jurasz Wysłany: Pon 12:06, 15 Maj 2006

Popieram! Nie planujecie może podobnej imprezki w niedługim czasie, tak za miesiąc, dwa...? 😊 Wcześniej to może nie, bo za tydzień jest Kierat i trzeba się trochę zregenerować i złapać nowy głód. Ja bym się zdecydowanie pisał 😊

Peter Wysłany: Pon 13:13, 15 Maj 2006

W piątek rozstawiając trasę rowerową DYMNA w okolicach Czarciego Dołu znalazłem osprzęt SIGMA-SPORT, kolor czarny. Do odebrania u organizatorów imprezy.

Gość Wysłany: Pon 14:25, 15 Maj 2006

Do wszystkich narzekających na brak legendy: Czy gdy bierzecie się do czytania książki, to szukacie tam alfabetu? Szkoda, że mnie nie było na tak fajnej imprezie...

Luciak

Luciak Wysłany: Pon 19:30, 15 Maj 2006

To było moje pierwsze DyMnO, ale mam nadzieję, że nie ostatnie. Startowałam na trasie C50, była to dla mnie druga po AnInO impreza rowerowa na orientację. Przeczytałam kilka waszych relacji i zastanawiam się, czy ja byłam na tej samej imprezie? 😊

Moje pierwsze wielkie brawa dla organizatora to było S U P E R.

A teraz kilka moich wrażeń: ➔ Mapka w skali 1:50000 z dodatkowymi mapkami PK w dokładniejszej skali. Dla mnie do jazdy na rowerze to jest doskonały pomysł. (do dziś pamiętam, jak walczyłam ze zbyt dokładną skalą 1:15000 na AnInO). A, że na pięćdziesiątce nie ma linii średniego napięcia, wielu ścieżek itp., to taka jej uroda. Świetnie też uzupełniała się treść turystycznej pięćdziesiątki z dokładniejszymi mapkami InO.

PK były moim zdaniem umieszczone ciekawie, choć spodziewałam się, że będą trudniejsze do znalezienia. Np. 11-45 odjechaliśmy do pierwszej gęściejszej kępy krzaków i sobie omyślałam „O ten krzal trzeba dokładniej obejrzeć” i już po 10 metrach był widoczny PK. Do wszystkich PK przecież dawało się dojechać. W sumie wszystkie PK były nawigacyjnie bardzo proste do znalezienia.

➔ Spodziewałam się, że będą piachy, ale Dąbrowicki Gościniec do mnie zupełnie i chyba pozbawił myślenia (cały czas miałam nadzieję, że dalej będzie lepiej). To, że przejechałam go w całości, to był mój błąd, nie winię za to organizatora. Mogłam pojechać troszkę dłuższą za to wygodniejszą drogą. Za to na LOPce piachu zbyt dużo nie było i o to chodzi.

➔ Dzięki wielkie za specjalny bonus w postaci sklepu na trasie i to dokładnie, gdy skończyła mi się woda w baniaczku. Tylko pani w sklepie mogłaby wcześniej włożyć wodę do lodówki 😊. W sumie wypitałam po drodze ponad 3 litry wody.

Być może, że moja ocena jest obarczona tym, iż do imprezy podeszłam rekreacyjnie, nie jak do zawodów. Bawiłam się na tej imprezie doskonale i za to jeszcze raz wielkie dzięki dla organizatorów. Ja chcę więcej takich imprez (rjno) w szeroko rozumianych okolicach W-wy... 😊😊😊

EMM Wysłany: Wto 13:09, 16 Maj 2006

Co do map, to właśnie chyba w którymś miejscu była inna skala. Przynajmniej tak pisało na mapie, chociaż kwadraciki były tej samej wielkości co na innych (pierwsza pętla – trasa A 50). To sprawdzę jak do mapy dotrę, bo w pracy zostawiłem. Nie jestem do końca pewny. Z tym co wspominał GOŚĆ to chyba było tak, że w przypadku siódemki na jednej mapie było więcej założone i jak się spojrzało, to odcinek wydawał się za krótki i trochę poza mapą. To mogło zmylić. Mnie zmyliło. Ale takie uroki orientowania ☺ Wielkie dzięki i pozdrowienia dla organizatorów. Że zacytuję kolegę „Jakby DYMnO było za dwa tygodnie to idę”. Pozdrowienia dla Karoliny i Bartka, myślę że od całej ekipy, myślę też, że rewanż będzie 😊 Ja – to ten z tych trzech w mundurach, co był w dresie 😊 Pozdrowienia dla kontuzjowanej koleżanki, z którą spacerowaliśmy na dziewiątkę i dla pana fotografa. No i dla wszystkich uczestników tej świetnej imprezy. Pozdrawiam Krystian.

Krystiano Wysłany: Wto 16:07, 16 Maj 2006

krystiano napisał:

Co do map, to właśnie chyba w którymś miejscu była inna skala. Przynajmniej tak pisało na mapie...

Pisało: Skala pierworysu 1:7500 i był dopisek (z poprzedniego wydania mapy Anielin). O innej skali mapy, niż ta podana pod napisem ETAP 1 nie było mowy. Czytać też trzeba ze zrozumieniem.

Gość Wysłany: Śro 10:10, 17 Maj 2006

...pamiętam krystiano jak kumpel Cię namawiał...idziemy...a Ty hasłowałeś ...nie idę...!!! ale ogólnie zabawa była cool! i oto chodziło...do zobka za rok.... 😊

Harcierz Wysłany: Śro 20:23, 17 Maj 2006

A do organizatorów: ile punktów na OInO można sobie wpisać do książeczki?

1? 3x1 (bo trzy pętle-etapy)? 3x2 (3 etapy regionalne)?

Jurasz Wysłany: Pon 10:22, 26 Cze 2006

no ja rozumiem, że wakacje, ale żeby miesiąc czekać na odpowiedź...

😊

Jurasz Wysłany: Pon 13:01, 24 Lip 2006

Organizator pewnie hula po Skandynawii...

Luciak Wysłany: Pon 20:15, 24 Lip 2006



28 **SETNA ROCZNICA POWSTANIA
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO**

Szkolenie Specjalistyczne Przewodników Imprez na Orientację PTTK w roku 2006

informacja wstępna

Kurs Przewodników Imprez na Orientację, organizowany przez Komisję INC ZG PTTK oraz Regionalny Oddział PTTK w Częstochowie, odbędzie się w tym roku w dniach 17 – 19.11.2006 w Siedlcu k. Janowa w powiecie częstochowskim.

Rozpoczęcie zajęć w piątek o godz. 18.00 a zakończenie w niedzielę ok. 14.00. W programie kursu przewidziane są wykłady, ćwiczenia praktyczne z sędziowania, zajęcia szkoleniowe w terenie oraz egzamin końcowy na uprawnienia przewodnickie.

W ramach wpisowego w wysokości 50 zł przewidziane są:

- 2 noclegi
- obiad w sobotę
- komplet materiałów informacyjno-szkoleniowych.

Zgłoszenia na szkolenie w postaci wypełnionych wniosków o nadanie uprawnień przewodnickich przyjmuje kol. Waldemar Fijor, tel.: (0-56) 62-369-40 (19.00 – 22.00)

lub W. Fijor@metron.torun.pl

(Druki wniosków dostępne są na stronie <http://ino.pttk.pl>)

Warunkiem podstawowym uczestnictwa w szkoleniu jest przynależność do PTTK (obowiązkowo należy posiadać nową legitymację PTTK).

Warunki uzyskania uprawnień przewodnickich są następujące:

- ukończenie 18 lat i posiadanie małej złotej OInO (kandydaci na Przewodników InO)
- ukończenie 16 lat i posiadanie małej srebrnej OInO (kandydaci na Młodzieżowych Przewodników InO)
- ukończenie szkolenia ogólnego PTTK (albo posiadanie uprawnień Organizatora InO lub innych uprawnień przewodnickich).
- pozytywny wynik egzaminu końcowego szkolenia

Osoby zakwalifikowane na kurs (liczba miejsc ograniczona) otrzymają zaproszenie ze szczegółową informacją o bazie kursu z początkiem listopada br. do tego czasu prosimy o uzupełnienie książeczek OInO oraz przygotowanie map oraz innych materiałów ze zorganizowanych imprez (przydatne na egzaminie końcowym szkolenia)

Z turystycznym pozdrowieniem
Przewodniczący KInO ZG PTTK

Waldemar Fijor

KRZYŻÓWKA – INÓWKA

Rozwiązaniem jest hasło utworzone z liter z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu.

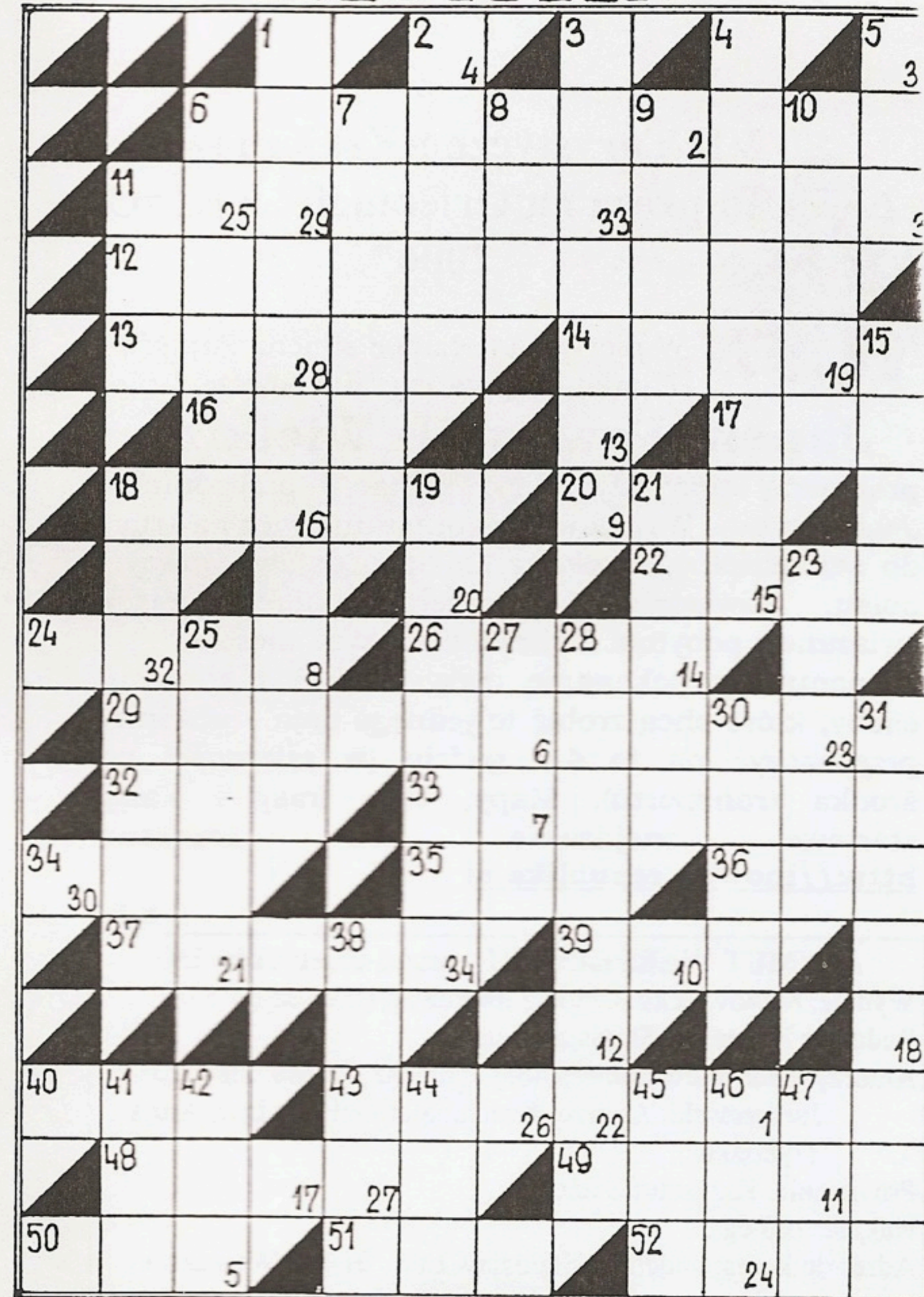
Odpowiedzi (hasło) należy oddać w dniu 28.10.2006 r. (sobota) do godz. 20.00 w sekretariacie imprezy z podaniem nazwiska oraz miejscowości. Wśród osób obecnych na podsumowaniu PODKURKA 2006 zostaną rozlosowane upominki.

POZIOMO:

6. Konny dostawca poczty
11. Zwolennik pracy u podstaw
12. Nauka z mapami nieba
13. Machina obłętnicza
14. Pobierana na trasie TP
16. Cicha rzeka
17. Ssak z Laponii
18. Kamizelka wodniaka
20. Upięty z włosów
22. Kierownik redyku
24. Protest
26. Żyłka do czegoś
29. Leśny dom
32. Czupryna pietruszki
33. Droga pieszych
34. Legenda
35. Na lampionie
36. Jeden z fiatów
37. Cyrkowa
39. Kucharz okrętowy
40. Naturalne, sztuczne
43. Część nabożeństwa przed mszą żałobną
48. Jedna z zespołu
49. Posag partnerki
50. Motyl nocny
51. Żona Mieszka I
52. Miejsce dla króla

PIONOWO:

1. Rozwaga
2. Żeton
3. Były rzecznik rządu
4. Dawny hełm
5. Dopływ Odry
6. Etat
7. ... de Bergerac
8. Płot z gałęzi
9. Stolica Peru
10. Konkurent SONY
11. Brak zwycięzcy
15. Popławska lub Trykosko z TS
18. Narzędzie murarza
19. Halina od „Orkiestry dętej”
21. Wyborczy
23. Ozdoba stroju kobiecego
25. W nim aktor
27. Odpowiada w górach
28. Jedno z warzyw
30. Następca dziadka
31. Rodzaj harmonii
38. Na nim gwiazdy
41. Narzędzie włamywacza
42. Owad w paski



HASŁO:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34				